

## **Od pierwszego usłyszenia - komentarz Bożeny Szarej w audycji 4 marca 2018 roku.**

### DZIEŃ KOBIET...

Pretekst do organizowania feministycznej manifestacji, zbędna pozostałość po PRL-u, okazja do zarobku dla właścicieli kwiaciarni, czy po prostu zwykły dzień w roku? Mało kto wie, jak to się naprawdę zaczęło... A już na pewno nikt nie wie, dokąd zmierza...

Każdy, kto myśli, że dzień kobiet został wymyślony w USA, w Rosji albo w Rzeczypospolitej Ludowej jest w błędzie. Korzeni tego święta, jak wielu innych tradycji, należy szukać w starożytnym Rzymie. To tam 1 marca odbywały się uroczystości zwane Matronaliami, ku czci patronki dziewczyc i kobiet zamężnych Junony oraz jej syna, boga wojny, Marsa. Tego dnia kobiety udawały się w uroczystym pochodzie na Eskwilin, czyli jedno ze wzgórz Rzymu do świątyni swojej opiekunki. Śpiewając pieśni i składając w ofierze krowę oraz kwiaty, dziękowały za bezcenne dary: kobiecość, płodność i ciepło domowego ogniska. Mężczyźni obdarowywali je prezentami i spełniali ich wszystkie życzenia. Oficjalnie Dzień Kobiet został zatwierdzony w sierpniu 1910 roku uchwałą Międzynarodowego Kongresu Kobiet Socjalistek w Kopenhadze na wniosek Klary Zetkin.

W tym roku przypada 108 rocznica ustanowienia tego święta. Jego historia sięga jednak wydarzeń znacznie wcześniejszych, a mianowicie roku 1857, kiedy to odbył się strajk kobiet pracujących w nowojorskiej fabryce bawełny, domagających się zrównania ich zarobków ze stawkami dla mężczyzn. Pięćdziesiąt lat później, 8 marca 1907 r. działaczki Nowojorskiej Organizacji Socjaldemokratycznej zorganizowały miting w obronie praw kobiet. Rok później w Stanach Zjednoczonych odbyły się pierwsze obchody nowego święta, a kilka lat później w Danii, Austrii, Niemczech, Holandii i Szwajcarii. Kolejnym wydarzeniem, które jest ważne dla kobiet i miało miejsce 8 marca i był nim strajk Rosjanek zorganizowany wbrew wyraźnemu zakazowi policji w 1917 roku. Protest ten został krwawo stłumiony, ale przeszedł do historii walki o równouprawnienie. Data 8 marca wiąże się też z działalnością przedstawicielek płci pięknej w Anglii. Tego dnia jeden z parlamentarzystów przedstawił wniosek o przyznanie kobietom praw wyborczych.

W Polsce Dzień Kobiet został ustanowiony dopiero po II wojnie światowej przez władze Rzeczypospolitej Ludowej. Zapewne właśnie dlatego wielu Polaków uważa go za komunistyczne święto, które było częścią propagandy, służącej utrwalaniu ówczesnego ustroju. Dzień Kobiet z czasów PRL kojarzy się z rajstopami, które były towarem deficytowym oraz goździkami

rozdawanymi w zakładach pracy, czasami nawet za pokwitowaniem. Niekiedy panie otrzymywały też mydełka albo inne kosmetyki. Bardziej zasłużonym wręczano nawet odznaczenia na specjalnych akademiach. W 1993 roku centralne obchody Dnia Kobiet zostały zniesione przez pierwszą premier – kobietę - Hannę Suchocką. Nie brakuje takich, którzy marcowe święto nazywają "feministycznym wymysłem" i mówią o "problemie 8 marca", podkreślając w ten sposób jego komercyjny i feministyczny charakter.

Podczas jednej z ostatnich manifestacji w Poznaniu na transparentach feministek widniały napisy: "Awanse dla kobiet, komplementy dla mężczyzn" oraz "Pijesz - nie bij, biłeś - spadaj". Hasła te mówią same za siebie . Współczesne działaczki żądają niewiele więcej niż ich dziewiętnastowieczne poprzedniczki. Domagają się równouprawnienia w pracy i szacunku ze strony płci przeciwnej. Ponieważ robią to bardzo agresywnie, niektórych to niepokoi, a niektórych zachęca do udziału. Aktywne kobiety nie czekają na 8 marca. Organizują się wtedy, gdy czują zagrożenie wolności i swoich praw. 3 października 2016 roku odbył się Ogólnopolski Strajk Kobiet. Wtedy na ulice wyszło ok. 250 000 osób w ponad 150 miastach w Polsce i sześćdziesięciu za granicą, protestując przeciwko procedowaniu przez Sejm całkowitego zakazu aborcji. Tyle samo nie poszło tego dnia do pracy. Ponad pół miliona osób ubrało się na czarno. Wszyscy mieli w dłoniach parasolki, bo..... cały dzień padał deszcz. Satelitarne zdjęcia z wieców robiły wtedy niesamowite wrażenie. Parasolka przy parasolce, morze parasolek, czarnych, czerwonych, niebieskich, we wszystkich kolorach i odcieniach. Był to wówczas największy, jeśli chodzi o zasięg terytorialny, protest społeczny po roku 1989 zorganizowany w formule no logo, a więc nie przez organizacje społeczne czy partie polityczne, ale przez oddolną koalicję kobiet i mężczyzn. Idea strajku poszła w świat i zaowocowała w ubiegłym roku w dniu 8 marca - Międzynarodowym Strajkiem Kobiet. W ponad 70 krajach na ulice wyszło ich tysiące. A wszystko zaczęło się w Polsce, od hasła – Solidarność Naszą Bronią!

20 stycznia, a więc przed kilkoma tygodniami w 250 amerykańskich miastach kobiety z dziećmi, rodzinami i przyjaciółmi manifestowały swój sprzeciw wobec „antykobiecej” polityki prezydenta Trumpa. Drugi Marsz Kobiet, zorganizowany w rocznicę objęcia przezeń władzy, nie zgromadził takich tłumów jak rok temu, ale był olbrzymi: rekord padł w Los Angeles, gdzie na ulice wyszło blisko 600 tys. osób. Marsz miał być sprzeciwem wobec rosnącego zagrożenia odebraniem prawa do aborcji. Miał też wyrazić poparcie dla inicjatywy „Power to the Polls” („władza urn wyborczych”), której celem jest odebranie republikanom większości w Kongresie, w perspektywie listopadowych wyborów. Podobnie jak rok wcześniej, w Marszu wzięły udział gwiazdy Hollywood. Reżyser Rob Reiner przemawiał w Kalifornii

piętnując „rasizm” i „seksizm” Trumpa, a Whoopi Goldberg w Nowym Jorku i Natalie Portman w Los Angeles wyrażały solidarność z ruchem przeciw molestowaniu seksualnemu. W Sundance w stanie Utah, gdzie odbywał się znany festiwal filmowy, manifestantów, mimo mrozu i śniegu, poprowadziła Jane Fonda. Donald Trump udawał nieporuszonego tymi protestami, wezwał do „świętowania historycznego sukcesu gospodarczego ostatniego roku” i dodał, że „stopa bezrobocia kobiet jest najniższa od 18 lat!”. Nie ma to jednak wiele wspólnego z rzeczywistością, ze względu na stosowanie licznych sztuczek statystycznych przy obliczaniu amerykańskiego wskaźnika bezrobocia.

Niewielu przywódców zachodniego świata mówi głośno i dobitnie o prawach kobiet, jeszcze mniej stosuje te prawa, a do jednostek należą ci, którzy mówią o sobie, że są feministami. Do tych nielicznych wyjątków należy przystojny jak gwiazdor filmowy – Premier Kanady – Justin Trudeau. Bieda jest seksistowska – mówi z żarem w głosie. Gdy przemawia publicznie dostaje brawa na stojąco. Oto fragment jednego z takich wystąpień. „Żyjącym w ubóstwie kobietom i dziewczynkom jest dużo trudniej pokonać przeszkody na drodze do edukacji. To one są ofiarami społecznej i politycznej dyskryminacji. Nasze narody nie odniosą sukcesu bez pełnego udziału kobiet i dziewcząt”.

Gdy wygrał wybory 50 % stanowisk powierzył kobietom.

Prezentuję wam gabinet, który wygląda jak Kanada – ogłosił podczas prezentacji swojego rządu. A zapytany, czemu wprowadził parytet płci, rozłożył ręce i odparł z uśmiechem:

- Bo jest 2015 rok.

Swój feminizm Justin Trudeau podkreśla zresztą na każdym kroku.

- Jestem feministą i jestem z tego dumny. Mówię o tym tak często, jak tylko mogę i za każdym razem media o tym informują, a Twitter eksploduje. Będę więc powtarzał, że jestem feministą, aż nie wywoła to żadnej reakcji – bo do tego właśnie dążymy – zapowiadał na forum ONZ.

Premier Kanady – Justin Trudeau ma moją ogromną sympatię za to, co myśli i mówi o kobietach i za to, co dla nich robi. A w kontekście krytyki jaka spotyka go w ostatnich tygodniach, a to za kolorowe skarpetki, a to za niefortunne przebieranki podczas zagranicznych wizyt, mają się nijak wobec jego szacunku dla kobiet. Pokażcie mi drugiego takiego polityka, który publicznie mówi, że jest feministą. Jest tak nieprawdopodobnie idealny, że jedna z polskich dziennikarek – Katarzyna Wężyk w swojej książce – „Kanada – ulubiony kraj świata” - zachwycając się naszym premierem napisała: „Premier Kanady – Justin Trudeau – nie istnieje. Jest feministyczną, ekologiczną, progresywną, LGBT-towską i ogólnie lewacką – fantazją na temat polityka”.

Premier Kanady nie jest żadną fantazją. On istnieje. A ja już teraz deklaruję, czy się to komuś podoba czy też nie, że w kolejnych wyborach oddam głos na niego, mimo, że jest krytykowany z lewa i prawa, że piszą o nim, że jest bardziej celebrytą niż politykiem, mimo kolorowych skarpetek, które nosi na ważnych światowych spotkaniach i mimo cudacznych strojów, które zakłada podczas oficjalnych państwowych wizyt. I wcale nie przeszkadzałoby mi, gdyby podczas kolejnej wizyty w Polsce przebrał się w strój krakowiaka albo górala. Fakt, że jest feministą czyni go w moich oczach facetem, którego lubię i szanuję. Koniec. Kropka.